

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 36 (114) ROK III

WARSZAWA 9. IX. 1962

CENA 2 ZŁ



TO SERCE,
KTÓRE
TAK BARDZO
UMIŁOWAŁO
LUDZI

TRZYNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.



(Do Galatów 3, 16–22)

Bracia: Obietnice były dane Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: I potomkom, jakoby mowa była o wielu, ale jak gdyby o jednym: I potomkowi twemu, którym jest Chrystus. Powiadam tedy: Testamentu potwierdzonego przez Boga nie może obalić Zakon dany w czterysta trzydzieści lat później, żeby obietnica stała się próżna. Albowiem jeżeli dziedzictwo dane było na mocy Zakonu, to już nie z obietnicy. A jednak Abrahamowi przez obietnicę Bóg udzielił daru łaski.

Po cóż więc Zakon? Nadany był ze względu na przestępstwa aźby przyszło potomstwo, któremu dana była obietnica: ogłosili go aniołowie za sprawą pośrednika. Lecz nie masz miejsca na pośrednika tam, gdzie jest tylko jedna strona, a Bóg jest jeden. Czyżby tedy Zakon przeciwny był obietnicom Bożym? Bynajmniej. Gdyby bowiem dany był Zakon, który by mógł ożywiać, usprawiedliwienie byłoby rzeczywiste z Zakonu. Lecz Pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby przez wiarę w Jezusa Chrystusa zściła się obietnica wierzącym.



(Sw. Łukasz 17, 11–19)

Onego czasu: Gdy Jezus zdążył do Jerozolim, przechodził śródkiem Samarii i Galilei. A gdy uchodził do niektórej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawolali mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami! A ujrzawszy ich rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga, i padł na oblicze do stóp Jego, dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.



PIĘTNASTY SIEDMIU NAJŚWIĘTSZEJ



13 NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

Duch Święty wstępując do duszy wlewa w nią nadto całą obfitość cnót. Przez trzy cnoty — wiarę, nadzieję i miłość, łączy się dusza ściśle w myślach i pragnieniach z Bogiem. Cnota tych udziela Duch Święty najpierw jakby w stanie zarodka, a człowiek musi dopiero z nimi współdziałać i rozwijać je. Prośbę o wzrost tych cnót zawiera dzisiejsza kolekta, a Chrystus spełni ją w Komunii, gdy przyjdzie dać nam wszystkie rozkosze i słodczye jakich źródłem jest Najświętszy Sakrament Ołtarza. W Lekcji, jednej z trudniejszych z całego Nowego Testamentu, czytamy z kolei list do Galatów. Św. Paweł dowodzi, że samo prawo Mojżeszowe nie mogło dać świętości duszom, gdyż już nawet w Starym Zakonie Abrahama uświęciło nie prawo, ale wiara w Mesjasza. Toteż każdy, który wejdzie do Kościoła i pokłada wiarę w zasługach męki Chrystusowej, będzie zbawiony. Boski Zbawiciel uzdrowia wszystkich trędowatych, którzy się do Niego uciekają. „Wstań i idź”, rzekł Jezus do Samarytanina, „bo wiara twoja ciebie uzdrowiła”. Podobnie Jezus przez swój Kościół przywraca zdrowie duszom tych, którzy przychodzą do Niego.

Rozkaz Jezusa Chrystusa: „idźcie, okażcie się kapłanem” nie tyle jest wyrazem poszanowania dla kapłańskiego stanu w Starym Testamencie, ile raczej skierowaniem uzdrowionych do instytucji, która Prawem Mojżeszowym była powołana do tego, aby orzekał

na podstawie oględzin, iż ktoś z choroby, zwłaszcza tak strasznej jak trąd, został uleczoney. Wypadki ozdrowienia nie należały do częstych. Myśl Jezusa Chrystusa jest ta: idźcie do stróżów Prawa, niech się przekonają, że jest moc większa niż Prawo. Ono was nie uleczyło — ja Was uleczyłem. Znowu zatem wyższość Mesjasza nad Prawem.

Kapłaństwo Nowego Testamentu byłoby bezsilne podobnie jak kapłaństwo Starego Testamentu, gdyby nie dokonywało związanych z nim czynności przez Jezusa Chrystusa. Nie przywróciłby spokoju żadnej duszy gnębionej wyrzutami sumienia najświętszy nawet kapłan, gdyby nie miał mocy danej mu przez Jezusa Chrystusa. Nie sprowadziłby z nieba na ołtarz Chrystusa, gdyby nie uczestniczył w kapłaństwie Jezusowym. Toteż świadomi katolicy wiedzą komu zawdzięczają sakramentalne łaski i dlatego nie pytają o to czy ten lub ów kapłan uznaje papieża czy nie, czy żyje w stanie bezżennym czy też ma żonę i dzieci, czy modli się po łacinie, czy po polsku, po angielsku lub po francusku — lecz pytają i winni o to pytać, czy jest prawdziwym kapłanem, działającym w łączności z Jezusem Chrystusem, a więc tak skutecznie w zakresie zleconych przez Boga czynności jak sam Jezus Chrystus.

Takich kapłanów potrzeba dziś światu katolickiemu — kapłanów jak Jezus Chrystus.

J. K. i A. N.

WRZEŚNIA BOLEŚCI MARYI PANNY



Maryja stała u stóp krzyża, na którym wisiał Jezus. Ta chwila najboleśniejsza w Jej życiu była już przepowiedziana przez Symeona, gdy prorokował o mieczu boleści, który miał przeszyć Jej serce. Maryja, współodkupicielka świata, złączyła się najbliżej ze wszystkich istot z ofiarą swego Syna. Żadne serce tak nie wczuwało się w boleść Chrystusa, jak serce Maryi. U stóp krzyża stała się Królową Męczenników. Aczkolwiek nie przelała swej krwi, przez swe współcierpienie z Jezusem dała świadectwo Prawdzie. Kościół dwa razy obchodził pamiątkę tej bolesnej chwili: Podczas okresu Męki Pańskiej, aby uczcić rolę, jaką Maryja odegrała w dziele Odkupienia i 15 września, aby dać nam sposobność wyrażenia naszego współczucia. Kościół cały łączy się dziś z Niepokalaną Dziewicą współcierpiącą z Jezusem Chrystusem i prosi za Jej pośrednictwem o potrzebne dla wszystkich chrześcijan łaski, zwłaszcza o łaskę zrozumienia bezmiaru

ofiar naszego Odkupiciela poniesionej dla naszego doczesnego i wiecznego dobra.

Polski lud wierzący kocha i czci Najświętszą Maryję Pannę Bolesną, a obraz Jej należy do najpopularniejszych. Dlaczego! Być może dlatego, że cierpień — i tych narodowych spowodowanych wojnami, zaborami i najazdami na nasz kraj, i tych osobistych, utrała najbliższych, liczne mogły poległych w walkach na frontach, chorych lub zmarłych wskutek nędzy jaką dotknęły przez dziesiątki lat był kraj nasz — było zawsze więcej u nas niż radości. Maryja do dna wychyliła kielich gorzkości, miała serce przeszyte mieczami boleści, zna co ból, a więc rozumie, pocieszy, poraдуje...

Ta głęboka wiera i słuszne przekonanie polskiego wierzącego ludu były i są przedmiotem podziwu innych narodów...

J. K. i A. N.



NIE CHCĄ POKOJU

W NRF panuje ogromne zdenerwowanie na temat tego — co się stać może, jeśliby ZSRR, znacierpliwiony wreszcie długotrwałym oczekiwaniem na uregulowanie sprawy berlińskiej i niemieckiej — zwołał konferencję pokojową wszystkich państw, które z III Rzeszą prowadziły wojnę. Bońscy politycy obawiają się, że na konferencję taką — obok krajów obozu socjalistycznego, przybyłyby również wiele krajów neutralnych. Rząd Adenauera wie z góry, że nieobecni będą jego obecni sojusznicy atlantyccy i wie również, że USA, W. Brytania, podobnie jak i Francja solidarnie odmówią pokojowego uregulowania tej sprawy i to w 17 lat po wojnie.

Mimo, że konferencja pokojowa nie została jeszcze przez ZSRR zwołana, mimo, że ZSRR nie ujawnił jeszcze swoich ostatecznych w tej mierze zamiarów, ze strony Bonn rozpoczęła się nerwowa aktywność. Pierwszy uderzył w dzwon alarmu minister spraw zagranicznych Schroeder. Oświadczył on, że podpisanie traktatu pokojowego z NRD, „należałoby uznać za krok nieprzyjazny wobec narodu niemieckiego”. Trudno dopatrzeć się logiki w tym twierdzeniu. Zawarcie pokoju — to krok nieprzyjazny... Utrzymywanie nieuporządkowanego status quo, źródła niepokoju i zamętu — to krok... przyjazny.

Schroeder straszy, że podpisanie traktatu pokojowego z NRD może wywołać „kryzys międzynarodowy”. Mówi o bezprecedensowości tego rodzaju kroku. Dialektyka dyplomatyczna bońskiego ministra obliczona jest chyba na bardzo ograniczonych słuchaczy. W tym miejscu należy przypomnieć, że nie kto inny, ale właśnie USA zawarły przed sześciu laty separatystyczny pokój z Japonią.

Uzasadnianie, że zawarcie traktatu pokojowego z NRD oznaczałoby naruszenie praw narodu niemieckiego do samostanowienia, jest kosmicznym absurdem. Nikt nie chce naruszać praw Niemców do określania form ich życia społecznego. Natomiast ważne jest, aby państwo, które dwukrotnie w ciągu ćwierćwiecza rozpętało światowe zawieruchy wojenne, było ustawione w takiej pozycji, aby na przyszłość nigdy nie mogło stać się ogniskiem nowej zbrodni wojennej. I tutaj tkwi źródło stanowiska ZSRR, tutaj tkwi głęboki sens polityczny i moralny „Planu Rapackiego”. Neutralizacja Niemiec, pełna dezatomizacja Europy środkowej stanowić może jedyną gwarancję utrzymania pokoju na Ziemi.

Ale ten punkt widzenia nie trafia do przekonania wczorajszym podpalaczom świata. Niemcy Adenauera marzą o odwecie. Militarizm niemiecki odradza się w jego najbardziej brutalnych formach. Rewizjoniści coraz wyżej podnoszą głowy i wyciągają swe drapieżne ręce po nasze przatane polskie ziemie i po ziemie, stanowiące integralną całość bratniej Czechosłowacji. Inna znów grupa rewizjonistów zaczyna przebąkiwać o potrzebie inkorporacji do Niemiec: Alzacji i Lotaryngii oraz Szlezewiku i Holzstynu. Słowem program pruski, program hitlerowski — w całej pełni zaczyna dochodzić do głosu w NRF.

Czy w tym stanie rzeczy może być dla kogokolwiek zdrowo myślącego — dziwnym, że istnieje pilna potrzeba uregulowania ostatecznego sprawy niemieckiej. Do tego prowadzi tylko jedna droga: zawarcie pokoju z obydwu państwami niemieckimi. Jeśli NRF nie godzi się na traktat pokojowy — trudno, traktat taki zostanie zawarty na razie tylko z NRD, która stanie się bastionem pokoju w Europie.

(O)



KRONIKA KOŚCIELNA

ŚWIECIECHÓW. PO I KOMUNII ŚW. KS. ADMINISTRATOR MGR LESZEK SYCHOWICZ W OTOCZENIU DZIECI

PŁON NIESIEMY, PŁON...

W niedzielę, dnia 9 września w Warszawie odbędzie się Centralne Dożynki, które zgromadzą ponad 50 tys. rolników z całego kraju. Jednocześnie we wszystkich osiedlach odbywać się będą lokalne uroczystości dożynkowe. Stanowiąc będą one nie tylko imprezy okolicznościowe, w których wyładowywać się będzie radość z powodu dobrych i obfitych żniw. Dożynki są w Polsce tradycyjną imprezą, święconą uroczystością przez wieś polską. I nie tylko przez wieś. Weszło już w zwyczaj, że w przeddzień dożynek przodujące zakłady przemysłowe, są w braterski sposób gośczeni i mają okazję do bezpośredniego zaznajomienia się z osiągnięciami naszego przemysłu.

Dożynki, to nie tylko okazja do sprezentowania postępu i osiągnięć zespołów artystycznych i sportowych, działających na wsi. To nie tylko okazja do spotkania i potańczenia, odśpiewania chórem ludowych, tak nam drogich pieśni, które przetrwały „pod strzechami” (krytymi dzisiaj już odpornymi na ogień materiałami budowlanymi). Dożynki to przede wszystkim wielka impreza ogólnokrajowa, bilansująca doroczne osiągnięcia rolnictwa polskiego. A są one poważne.

Wszyscy wiemy aż nazbyt dobrze ile zmartwień towarzyszyło okresowi ulewnych deszczów. Wylały rzeki, podmokły pola. Wydawało się, że tegoroczne plony wyniszcza deszcze. Ale ostatecznie stało

się na szczęście inaczej. Pola zakwitły sнопami zbóż. Strączkowe i okopowizna dadzą oczekiwane plony. Będziemy mieli w tym roku więcej pszenicy, więcej buraków cukrowych i rzepaku. Wzrosło pogłowie bydła i nierogacizny. Nie zabraknie jaj, serów i nabiału. Wieś na ogół sumiennie wywiązuje się ze swoich zobowiązań wobec państwa, które ze swej strony otacza rolnictwo szczególnie troskliwą opieką. Wyrazem tego jest wzrost kredytów bezpośrednich dla rolnictwa we wszystkich jego formach. Nie może skarżyć się w Polsce rolnik uprawiający indywidualną gospodarke na brak artykułów przemysłowych.

Park maszynowy, traktory, pługi mechaniczne, żniwiarki, cały sprzęt maszynowy potrzebny dla uprawy ziemi jest łatwo dostępny dla rolnika. Państwowe Ośrodki Maszynowe chętnie spieszą każdemu, kto potrzebuje pomocy maszynowej. Proces mechanizacji prac w rolnictwie wzrasta. Maszyna staje się codziennym towarzyszem rolnika. Kosę zastępuje żniwiarka, cep-młocarka, motykę-kombajn do wykopywania kartofli, prymitywne parnikowo-czesanie silosy na kiszonki itp. Postęp techniczny nie ominął wsi polskiej. Motoryzacja szerokim strumieniem wkroczyła do wiosek, w których luczyno i naftę wyparła żarówka elektryczna, a „siwka” i „gniadego” — zastępuje traktor, motocykl a nierzadko samochód: półciężarówka lub osobowy.

Ktokolwiek miał okazję, chociażby przełotnie znaleźć się na naszej wsi, ten nacznie stwierdził, że podniósł się poziom w każdej dziedzinie życia. Zarówno pod względem stopy życiowej, jak również i dziedzinie zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby, jak cukier, sól, stosunkowo niedrogą i w dużym asortymencie odzież męską, kobiecą i dziecięcą. Wyrazem postępu, jaki objął wieś — jest korzystanie przez nasze gospodynie z pralek elektrycznych. Wiejski piekarnik, w którym piekło się razowiec praktycznie należy do przeszłości. Spółdzielnie piekarskie dostarczają chleb powszedni w dowolnych ilościach i gatunkach na wieś. Powoli, powoli, ale jednak i systematycznie podnosi się kultura rolna. Zwiększa się zużycie nawozów sztucznych, podnosi się wartość ziemi przez prowadzenie na szeroką skalę robót melioracyjnych.

W sumie rolnictwo polskie prezentuje na tegorocznych dożynkach wybitnie dodatni bilans swoich osiągnięć. I słusznie też, z radosną dumą będą przodownicy pracy rolniczej śpiewali w tym roku:

„...Plon niesiemy plon —
w gospodarski dom”

Plon ten, to owoc ciężkiej i znoјnej pracy, zroszonej potem i wielkim wysiłkiem. Bóg zapłać Wam Rolnicy! Za chleb powszedni, którym karmicie nas. (A. Kl.)

Stożce zachodziło czerwone i we mgłę. Płaski purpurowy krąg krótko zatrzymał się nad horyzontem, potem szybko skomkami zapadł za las. Wtem nadszedł wiatr. Zamiotł płaskiem podwórko, poderwał suszącą się na sznurze białą (of, trzeba ją zebrać, nie zapomnieć przed nocą!), zaszurzył śmieciami w rogu, pod chlewem.

Zaskoczono wicherą przszy rzuciły w bok długie, zielone trędzle gąszi. Za ogrodem kornie pochylili się konopie. Basia podszła do furtki. Lądnie w tej naszej wsi! Patrząc na zachodnią różowość nieba, poprawiała włosy, zwichrzone

CZYTAPO

mała przez dodatkowe umocnienie. Na północ od miasta wznosił się warowny gród — Srebrna Góra, nazwany tak od różnego rodzaju znalezionych tam srebrnych wykopańsk. Gród ten zamieszkiwała Korszarska, która strzegła mieszkanców Wolina. Takich grodów obronnych było kilka wzdłuż rzeki Dziwny. Pobudowano je blisko siebie, aby można było wzajemnie się alarmować na wypadek naderżającego wroga.

Mieszkańcy Wolina zajmowali się przede wszystkim handlem i rzemiosłem, jak stolarstwo, złotnictwo, garn-carsstwo. Nieobca była im też sztuka budowy statków, o czym świadczą znajduwane fragmenty różnego rodzaju wielkich łodzi. Najbardziej znany z nich był duchowni i właściciele handlowej floty. Czy tylko oni budowali i właściciele handlowej floty? Uczeni przypuszczają, że nie-

mała rolę w zajęciach Wolinian odgrywało i korsarstwo. Świadczyć o tym mogą podobno o tym znalezione na wyspie m. nety arabskie, holenderskie, niemieckie, angielskie i inne. Korsarstwo, zdatnym uczonych, było przyczyną upadku Wolina. Niepokojone napadami korsarskimi państwa bałtyckie, takie jak Szwecja, Dania, usiłowały wziąć rewanż i z kolei napadały na Wolin. Szczególnie wojownicy Daniacy nie darowali swoich krzywd. Wprawdzie po ich pierwszej napaści nastąpiła odbudowa gród, ale następne napady w XII w. niszczyły doszczętnie miasto. Między innymi dopelnili obrzymski szturm morski i listopada 1304 roku, opuścili gród.

Obecnie w Wolinie wytrwały lepracyj archeolodzy, odwarząją historię miasta, a wyspa odsłania im coraz to liczniejsze tajemnice.



Popielnica ze szczątkami naszych przaprndków.



Kornik, grzebień, haczyk na ryby swiadczą o umiejętnościach i zainteresowaniach wolinian.

W tej chwili pracują na wy-słowiański.

W X i XI wieku Wolin był nie tylko największym grodem Słowiańszczyzny, ale i jednym z największych miast Europy. Liczył 10 tysięcy mieszkańców, to jest tyle, co ówczesny Londyn lub Paryż.

Wenaustrz grodu, poza war-tem obronnym, znajdował się plac targowy, obok którego stała świątynia pogańska, chro-

zaczęto prowadzić dokładne badania archeologiczne, okazało się niezbite, że Wolin był jest z końca X w. Dokopano kopalni dawny wał obronny. Początkowo sądzono, że wał był m. in. zbudowany przez Słowian. Badacze prze-mogące się poszczytć nie la-spie dwie grupy archeologów, które prowadziły prace w wykopalniach, na dnie którego znajdują się wierzchołek wału palowego.

się o badaniach archeologów, ale zmerają one jedynie do wykazania niemieckich wplywów na stary słowiański gród. Na czym miały polegać owe wplywy?

Na tym, że Słowianie uczyli się podobno od Niemców rzemiosła, że przejmowali od nich religię chrześcijańską, gdyż w roku 1140 założono w Wolinie biskupstwo.

Dopiero w okresie Polski Ludowej, w roku 1952, kiedy



POCIĄGI

Na Dzień Kolejarza 11.IX

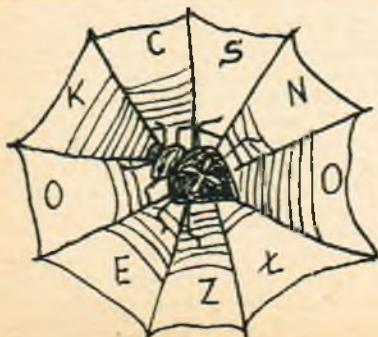
Czy w niedzielę, czy w święta,
W czas pogodny, czy burzy
Pociąg zawsze gotowy
Do dalekiej podróży.
Punktualnie odchodzi ze stacji.

Osobowy, pośpieszny,
Albo też towarowy
Dla was może ważniejszy
Jest pociąg osobowy.
Zwłaszcza, gdy nadchodzi czas wakacji.

Na pociąg towarowy
Czeka nasz przemysł w kraju.
Bowiemy wielkie znaczenie
Towary dla nas mają,
Które polski przemysł dzisiaj darzą.

Czy w niedzielę, czy w święta,
W czas pogodny, czy burzy,
Pociąg zawsze gotowy
Do dalekiej podróży.
Cześć więc naszym dzielnym kolejarzom!

Józef Baranowski



PAJĘCZYNA

W poszczególnych częściach pajęczyny widzicie litery. Należy te litery tak odczytać, aby utworzyły rozwiązanie. Ilość nitek wskazuje kolejność liter.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO 36

Rok III Warszawa, 9. IX. 1962 Nr 36

ŁASKA USWIĘCAJĄCA

Łaska uświęcająca upiększa naszą duszę.

Świętość nie polega na tym, aby nie było w niej plam i brudu. Może być pokoik czysty, schludny, ale przerażać swoją pustką i ubóstwem. Kto otrzymuje łaskę uświęcającą, ten równocześnie otrzymuje taki blask i taką piękność dla swojej duszy, że aniołowie i święci w niebie z zachwytem patrzą na nią. Światło ma to do siebie, że nie tylko niszczy ciemność, ale ile ciepła, piękna i radości z sobą sprowadza. Podobnie działa w nas łaska uświęcająca: czyni ona naszą duszę niezmiernie piękną.

Łaska uświęcająca przynosi nam z sobą przeróżne cnoty nadprzyrodzone.

Widzieliście już zapewne księdza biskupa w jego pełnym stroju biskupim. Do całości ubioru biskupa należy piękna, złożona mizra, którą nosi na głowie, złoty łańcuch na szyi, pierścień na palcu i złota łaska pasterska w ręce (pastorał). Podobnie za łaską uświęcającą idą różne cnoty.

Pan Jezus przyrównywał łaskę uświęcającą do pięknej, uroczystej weselnej szaty. Jeśli łaska uświęcająca jest szatą królewską, to cnoty i przeróżne dary, które nam ona przynosi z sobą, są jakby naszyjnikami i klejnotami tej szaty.

Łaska uświęcająca czyni nas przyjaciółmi i dziećmi Bożymi.

Pan Jezus porównał łaskę uświęcającą do życia i nazwał to życie „nowym życiem”. I słusznie, bo takiego życia nie ma na ziemi. Posiada je tylko Pan Bóg i Jego słudzy wybrani w niebie. Kto więc posiada w sobie życie Boże łaski uświęcającej, ten jest podobny do samego Boga. Dlatego słusznie kocha go Pan Bóg jako swojego przyjaciela, a nawet nazywa go swoim dzie-

Dni miały...
 A tymczasem dziewczyny kręciły się wszędzie, jak utrapione
 muchy i na wszystko miały jeden zagadkowy okrzyk „Czy-
 tapo!”
 Nie zwracając na nie uwagi — machnął wreszcie ręką
 Tadek. — Co tam się przejmować! My też możemy coś wykry-
 kiwać. Nawet głosić! Niech nas przekrzyczą. One — „czy-
 tapo”, a my na przykład — „pynczapo”.
 — Ale „pynczapo” nie ma znaczenia.
 A skąd wiesz, że ich „czytapo” coś znaczy? Tak się tylko
 wygłupiają.
 Wykręcałi to słowo na wszystkie strony, czytali od końca,
 przestawiali sylaby i... nic nie wychodziło.
 — Może one chcą coś złapać i w ten sposób pytają: „Czy
 łapie?” — głono rozważał Tadek w drodze do domu.
 — Nie wolać: „Czy łapie”, tylko wyrażać: „Czytapo”. To
 jednak musi coś znaczyć — biedził się nad zagadką Zenek.
 Nagle przystanął.
 — Patrz! — wskazał ręką na dom Basi.
 — To dziwne, że doład nie zauważył, jak się ten dom zmie-
 nił. Już dawniej wyblonono go porządnie, ale teraz przybyła
 tam nowa ozdoba. Futryny okien, drzwi i okiennice pomalo-
 wane na piękny zielony kolor.
 — Ładnie! — przyznał Tadek.
 — Pewnie sama Basia malowała. Dlatego wczoraj miała
 takie zielone ręce. Aż się wszyscy dziwili...
 — Zielone okiennice, no to każdy powie, że tak samo zielono
 jest w Basinej głowie! — wyrecytował jednym tchem Tadek.
 Zenek skrzywił się.
 — „Poeta” poczuł się dotknięty.
 — Co, zły wiesz?
 — Wiesz jak wiesz. Może zły, może dobry, nie znam się
 na tym. Ale głupi! Bo przecież Basia ma w głowie o wiele
 więcej niż ty. Popatrz jaki tu porządek! Ani
 papierka, ani szmatki! Wszystko zamieciono...
 — Prawda — przyznał Tadek. — Ale to chyba tylko tutaj...
 Zwyczajny przypadek. Bo gdyby tak było wszędzie, to nie me-
 libysmy, bracie, nie do roboty! — klepnął Zenka po ramieniu.
 — Zobaczymy, jak jest gdzie indziej. I może wynajmiesz
 wreszcie jakiś dobry sposób sprzątan...
 Ruszyłi przez wieś, i ciągle zauważali różne zmiany.
 Coż się w tej wsi stało? Czy jakiś doborczy wiatr wy-
 wiał ze wsi smieci, zamiotł czysciutko wszystkie podwórka,
 obeszła i nawet ulicę, wygarnął śmieci między grządkami
 małych ogródków? (d.c.n.)

niespodziewanie silnym podmuchem. Ależ wieje!... Może na
 deszcz?
 No, i wtedy się to zaczęło!
 Najpierw nad dachem zawirowało coś białego, niby dziw-
 nego kształtu gołąb. Kawalek papieru?... Długo wahał się
 w powietrzu: spaść czy nie spaść? Wreszcie płaskim, szy-
 bowcowym lotem opadł na Basi grządkę żółtych i fioleto-
 wych bratków, okrągłą i ozdobną, jak prawdziwy tort.
 Basia skoczyła i ze wstrętem chwyciła brudny papier w dwa
 palce, żeby nie przykrył jej pięknych bratków.
 Wichura nie wiadomo skąd przywiała mnóstwo śmieci. Tego
 wieczora Basia miała pełne ręce roboty, ale za to na drugi
 dzień... Ho, ho co się zaczęło dziać!
 — Tadek! Dziewczyny zwirowały! — Zenek chwycił podczas
 przerwy przyjaciela i zaciągnął go w kąć korytarza. — Latają
 jak szalone, szepczą (masz pojęcie, jakie to sekrety!). A jak
 się o co, bracie, spytasz, to tylko pękają ze śmiechu i wrzesz-
 czą: „Czytapo! Czytapo!” Rozumiesz co z tego?
 Tadek wzruszył ramionami.
 — Niech się śmieją. Wiadomo, po czym poznać głupiego,
 po śmiechu jego! Nie masz większych kłopotów? Musimy
 coś wreszcie postanowić z tymi porządkami we wsi. Robilem
 to w zeszłym roku...
 — E tam! — machnął ręką Zenek. — A wiesz przy twoich
 porządkach wyglądała jak śmietnik!
 — Bośmy to głupio robili. A teraz już wiem jak: planowo,
 naukowo. Wszystko sobie obmyśliłem. Jurek będzie zbierał
 śmieci papierowe, Antek — stare blaszanki, gwoździe, jednym
 słowem — metal, Rysiek — szmatki, a znów ja — kawał-
 ki drewna, gałęzie i różne takie rzeczy. Wtedy będzie w dechę!
 Zenek uśmiechnął się ironicznie.
 — Głupiego robota! — odrzekł beztłonie. — To ten, co
 zbiera szmaty, spokojnie przejdzie koło innych śmieci?
 I wszyscy będą sobie deptali po piętach. Nie, już lepiej
 podzielić wieś na rejony i niech każdy odpowiada za por-
 ządek na swoim terenie.
 — Coś ty! — oburzył się Tadek. — Toż właśnie w zeszłym
 roku podzieliłem na rejony i co z tego wyszło? Sam mówiłeś.
 — Inna jest, uważasz, bracie, technika zbierania
 szmat, inna przedmiotów metalowych, a jeszcze inna drewna —
 tłumaczył uczenie.
 Trudno im się było dogadać. Wreszcie postanowili, że na
 ogólnym zebraniu „porządkowego kółka” ułożą plan oczyszcze-
 nia wsi. Ale termin zebrania ciągle natrafiał na jakieś przeszkody.

Na pewno nie wszyscy wie-
 dzą, że na terytorium Polski
 jest wyspa. Wyspa? Tak i to
 rza Odra wlewa się tuzima
 nie było jaka, chociaż w tej
 cisninami: Piana, Swina i
 Dźwina. Opiływa one wyspy
 ka osada rybicka, licząca za-
 ledwie dwa tysiące mieszkań-
 ców. Nie zawsze jednak ta ta-
 jemnica, jak się przekomacie,
 wyspa była kopciuszkiem. Jej
 legende opiewają pieśni, a
 1100-letnia historia odkopują
 łopaty archeologów.
 Spójrzcie na mapę na Zalew
 Szczeciński. Do otwartego mo-
 żesz wyspa, Baltyk, rozciągają się
 Tu gdzieś, według zapisów
 arabskiego kupca Ibrahima Ibn
 Jakuba z XI w., było podobno
 „pożerne miasto nad oceanem
 o dwunastu bramach i porcie
 zbudowanym z przepolowio-
 nych pni”. Do portu tego za-
 wiał po burznych licze-
 staki z dalekich Chin i Indii.
 przyjeżdżali kupcy ze złotem,
 sukrem i wspaniałymi korzenia-



TAJEMNICE BALTyku

okiem. Pomyślcie, być synem króla, jaki to wielki zaszczyt. A
 tymczasem, kto ma łaskę usłuchając, ten może powiedzieć, że
 jest dzieckiem Boga.
 Nie wiem, czy kiedy slyszeliście o Ludwiku XIV, Był to w
 swoim czasie najpotężniejszy król na świecie. Pochlebcy nazy-
 wali go „Królem-Słońcem”. Miał ów król ceteręc. Była dumna,
 że jest córką króla. Gdy raz upomniata ją opiekunka-nianka,
 dziewczynka tupnęła nożką i zawołała: „Proszę pamiętać, że je-
 stem córką Króla-Słońca”. Opiekunka spokojnie odpowiedziała:
 „Proszę pamiętać, że ja jestem dzieckiem Boga”.
 „Stary się i ty być „dzieckiem Boga”. Będziesz nim, o ile na
 duszy będziesz miał łaskę usłuchającą.



Współczesny Wolin to tylko mała osada rybicka.

Fragment palisady wału obronnego z pierwszej połowy X wieku.

mi. Bogactwo grodu, zwanego
 Wineta lub potężnym Joms-
 borgiem, rosło wraz z pychą
 jego mieszkańców, aż — jak
 mówi legenda — za grzechy
 pochłonięte zostało przez Bal-
 tyk.
 Tyle podają zapiski, A co
 mówią wykopaliska?
 W XVIII wieku Niemcy za-
 garnęli Polskę Pomorze, a
 wraz z nim i podupadły już
 wówczas Wolin. Część Pomor-
 rza Polska odzyskała po I
 wojnie światowej, ale Wolin
 wraz ze Szczecinem pozostał
 przy Niemcach. Dopiero w cza-
 sie panowania Hitlera mówi



OBY NIE DOSZŁO DO NOWEGO ROZBICIA

O przysłym Soborze Watykańskim Kościoła Rzymskokatolickiego już bardzo wiele pisano. Niemniej problem ten jest nadal aktualny, a temat niewyczerpany. Ciągła obserwacja prac komisji soborowych przygotowujących materiał pozwala o tym Soborze wyrobić sobie z miesiąca na miesiąc coraz właściwsze zdanie.

W styczniu br. upłynęły już trzy lata od chwili zapowiedzi zwołania Soboru. Papież Jan XXIII powziął tę myśl dlatego, bo martwiło go rozbitcie, niezgoda i brak jedności wśród chrześcijan.

W rozmowie z sekretarzem stanu kardynałem Tardiniem, która miała miejsce przy końcu 1958 roku, papież przedstawił bolączki współczesnego świata. Twierdził, że świat jest pogrążony w wielkich trudnościach i niepokojach. Ludzie natomiast pragną pokoju i zgody. Zrodziły się wówczas w jego sercu wyrzuty sumienia, że Kościół Rzymskokatolicki dla jedności nie robi, że jest objęty wobec rozbitcia, jakie ma miejsce we współczesnym świecie chrześcijańskim. Jego zdaniem Kościół powinien dać przykład zgody, braterstwa i miłości. Powinien stać się wzorem godnym do naśladowania przez wszystkie państwa we współzyciu międzynarodowym. W czasie tej rozmowy zapadła decyzja zwołania Soboru Powszechnego.

Sobór Powszechny jest to zgromadzenie przedstawicieli całego Kościoła Jezusa Chrystusa w celu załatwienia spraw ogólnokościelnych. Takim soborem był I Sobór Jerozolimski i inne sobory do chwili podziału Kościoła na wschodni i zachodni.

Po roku 1054, kiedy w Kościele Chrystusowym przestała istnieć jedność, a zrodziła się nienawiść między dwoma, a później kilkoma Kościołami, nie mogło być mowy o Soborze Powszechnym. Były wprawdzie sobory, ale nie powszechne. Na zgromadzeniu zjawiali się przedstawiciele tylko części Kościoła, tej części, którą określa się mianem rzymskokatolickim.

Taka sama sytuacja była także na I Soborze Watykańskim. W roku 1864 papież Pius IX oświadczył wobec kolegium kardynałów, że pragnie zwołać Sobór Powszechny. W trzy lata później powtórzył to wobec blisko pięciuset dostojników kościelnych, którzy uczestniczyli w uroczystościach świętych apostołów Piotra i Pawła w Rzymie.

Zebrani wiadomość tę przyjęli z radością. Inne Kościoły chrześcijańskie wiązały z tym Soborem wielkie nadzieje. Powszechnie mówiono o zjednoczeniu. Niestety, wszyscy się zawiedli. Dla Kościoła Rzymskokatolickiego ważniejszy był prymat, nieomylność papieża aniżeli jedność, miłość i braterstwo. Gdy 8 grudnia 1869 roku nastąpiło otwarcie obrad Pierwszego Soboru Watykańskiego, zabrakło na nim przedstawicieli innych Kościołów chrześcijańskich. Kościół Rzymskokatolicki nimi wzgardził. Soboru powszechnego nie było. Zamiast zjednoczenia chrześcijan, nastąpiło nowe rozbitcie Kościoła.

Zarówno rzymskokatolicy, mający dobrą wolę, jak i Kościoły chrześcijańskie nierzymskokatolickie wieść o zamiarach zwołania II Soboru Watykańskiego przyjęli również z wielką radością i nadzieją. Spodziewali się, że przedstawiciele wszystkich wyznań chrześ-

cijańskich zbiórą się wreszcie na Soborze Powszechnym i wspólnie w oparciu o Ewangelię doprowadzą do jedności, o którą Chrystus Pan tak rzewnie i serdecznie się modlił tuż przed swoją śmiercią.

Radość nie trwała długo. Już po kilku tygodniach nadzieja została wyrwana z serc ludzi dobrej woli. Z Rzymu rozeszły się wieści, że przedstawiciele wyznań nierzymskokatolickich będą mogli uczestniczyć w obradach Soboru tylko w charakterze obserwatorów, bez prawa głosu.

Sobór był zawsze ważnym wydarzeniem w dziejach Kościoła Powszechnego, a później Rzymskokatolickiego. Poprzedzały go liczne przygotowania. Praca mająca na celu dostarczenie Soborowi materiału do orzeczeń była podzielona na działy, którymi zajmowały się specjalne komisje przedsoborowe. Podobnie jest teraz. Pracą przygotowawczą do II Soboru Watykańskiego zajmują się trzy sekretariaty soborowe i dwanaście komisji. Nad całością czuwa Centralna Komisja Soborowa, której sekretarzem jest ksiądz arcybiskup Felici.

Nie jest tajemnicą, że w kolegium kardynalskim istnieją stronnictwa. Stronnictwa te prowadzą między sobą walkę. Starają się narzucić swoją politykę całemu Kościołowi. Różnice poglądów tych stronnictw są wyraźne w chwilach wyboru papieża, w chwilach przygotowań do soborów i w czasie obrad.

Obserwując pracę komisji soborowych łatwo dostrzec brak jednolitej polityki papieża i kolegium kardynalskiego. W miarę postępu przygotowań zmienia się cel przyszłego Soboru Watykańskiego.

Jeszcze w styczniu 1962 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego” z dnia 21.I. nr 3 czytaliśmy: „Papież Benedykt XV polecił w roku 1916, aby „Oktawa Modlitw” była obchodzona w całym Kościele. Modlitwy te gorąco zalecali również jego następcy: Pius XI, Pius XII, a zwłaszcza papież Jan XXIII. Wszak jednym z głównych celów zapowiedzianego przez niego XXI Soboru Powszechnego jest przygotowanie przez niego zjednoczenia chrześcijaństwa. Dzisiaj natomiast wyraźnie się już pisze, że Sobór nie będzie Soborem ekumenicznym, unijnym, będzie raczej Soborem pastoralnym. Głównym przedmiotem jego obrad ma być całość działalności duszpasterskiej Kościoła.

Papież Jan XXIII, który początkowo pragnął, by II Sobór Watykański był Soborem Powszechnym w pełnym tego słowa znaczeniu, należy bez wątpienia do ludzi chcących przeprowadzić gruntowną reformę Kościoła. Taką opinią cieszy się u arcybiskupa Nikodema, Patriarchy Kościoła Prawosławnego w Moskwie, który tak się wyraził w rozmowie z korespondentem włoskiego dziennika „La Stampa”: „Wierzę, że Jan XXIII jest człowiekiem otwartego serca i niech Bóg sprawi, aby upragniona przez niego jedność nadeszła.” Jednak papież nie może zrealizować swych dążeń, bo stronnictwo konserwatywne zwyciężyło w kolegium kardynalskim.

Wiek dwudziesty cechuje dążenie do jedności. Przedstawiciele narodów i państw gromadzą się na zjazdach i kongresach światowych, wymieniają poglądy i usiłują dojść

do wzajemnego porozumienia. Wszyscy uczestnicy mają równe prawa, mogą szczerze w powiadać swoje poglądy i przekonania.

W pewnym sensie takim zjazdem czy kongresem będzie także II Sobór Watykański. Różnić się jednak będzie od wszystkich innych kongresów, bo w czasie obrad nie zostaną uznane prawa równości wszystkich uczestników i zostanie pogwałcona zasada wolności słowa. Już dzisiaj możemy powiedzieć, że nie będzie na pewno dopuszczony do głosu cały obóz Kościołów chrześcijańskich zjednoczony w Światowej Radzie Ekumenicznej. Kościół Rzymski, który rzekomo pragnie jedności, nie chce stworzyć warunków, które są niezbędne celem osiągnięcia porozumienia. Boi się dyskutować, chce swoim braciom zamknąć usta i dyktować.

Prócz przedstawicieli nierzymskokatolickich, będą musieli milczeć w czasie Soboru także ci reprezentanci Kościoła Rzymskiego, którzy są odmiennego zdania aniżeli konserwatyści.

W styczniu br. ukazała się w Rzymie bardzo poważna praca o II Soborze Watykańskim pióra O. Lombardiego. Tytuł tej pracy brzmi: „Concilio. Per una riforma nella carità” (Sobór. O reformę w duchu miłości). Jest to książka licząca około 400 stron.

W książce tej O. Lombardi wysuwa dość śmiałe projekty reform. Mówi o granicy wieku dla biskupów, kardynałów i urzędników Kurii Rzymskiej. Proponuje wprowadzenia do Kościoła instytucji „senatu świeckich”. Oświadcza się zdecydowanie za tezą „środków ubogich”.

Te i inne jeszcze poglądy O. Lombardiego, rzecz jasna, nie spodobały się konserwatom. Wytworzyła się niemiła atmosfera. Książka o Soborze wywołała ostrą dyskusję. Stała się sensacją prasy, radia i telewizji. Wreszcie redakcja „Osservatore Romano”, półurzędowego organu Stolicy Apostolskiej zajęła w tej sprawie stanowisko potępiające projekty reform wysuniętych w tej książce, a koło konserwatystów okrzyknęło jej autora „Lutrem XX wieku”.

Już przed Soborem zamknięto usta O. Lombardiemu. Musiał zgłosić swą abediencję papieżowi i zaczął milczeć. Wraz z nim będą milczeć w czasie Soboru inni, ale kto wie, czy oni nie zabrają głosu po Soborze i nie dojdzie do nowego rozbitcia Kościoła.

Ks. Z. Pinkowski

WIECZÓR

Słońce do snu już się kładzie,
Krasna zorza z wolna blednie —
Księżyc na gwiazdzistej radzie
Miejsce swe zajmuje przednie.

Coraz większy mrok zapada —
Widmem sływa na parowy;
Czasem las przez sen zagada
Wieszczym głosem czujnej sowy.

Po swym całodziennym trudzie
Fala kładzie się na morzu...
Marzą drzewa i śnią ludzie.
Jeno Bóg czuwa w przestworzu.

Senne ciężą mi powieki,
Lecz Bóg jeszcze mnie wysłucha.
Gdybym zasnął zaś na wieki,
To mnie zbudzi w świecie ducha.

Władysław Kołodziej



Wprowadzenie dzieci do kościoła



I Komunia Św.

PIERWSZA KOMUNIA ŚW.

Najświętszy Sakrament udziela łaskę Bożą i sam zawiera w sobie Dawcę łask — Jezusa Chrystusa. Kapłan sprawując Sakrament Ołtarza składa Bogu dzięki za dobrodziejstwa, którymi nas obdarzył, zwłaszcza zaś za to, że Bóg swego Syna przysłał ludziom, aby ich odkupić i zbawić. W Eucharystii jest Jezus Chrystus utajony w tajemniczy i niepojęty sposób pod postaciami chleba i wina.

Podczas Mszy Św., pod wpływem słów, które wymawia kapłan, a których to nauczył sam Jezus Chrystus, następuje niepojęta cudowna przemiana: chleb, przestaje być zwyczajnym chlebem, a staje się Ciałem Chrystusa, chociaż zachowuje swój kolor, smak, zapach. Kto zaś spożywa ten chleb, ten w niepojęty i tajemniczy sposób łączy się z Bogiem. Bóg przychodzi do człowieka i zamieszkuje w nim.

Sakrament Ołtarza jest tajemnicą naszej wiary, tajemnicą niepojętą dla naszego rozumu. Obietnicę ustanowienia Najświętszego Sakramentu dał Jezus w słowach „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Kto będzie pożywał tego chleba, ten będzie żył na wieki. Bo chlebem, który ja wam dam, będzie moje ciało. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli nie bę-

Grupa wierznych z parafii polskokatolickiej w Gdyni



Ks. dziekan mgr Z. Medrek w otoczeniu ministrantów



Dziewczynki z asysty





dziecie pożywali ciała Syna Człowieczego i pili krwi Jego, nie
 ojedziecie mieli żywota w sobie. Kto żywoży Ciało moje i pije
 Krew moja, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień osta-
 teczny. Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a
 Krew moja prawdziwie jest napojem". Ustanowił zaś Naj-
 świętszy Sakrament podczas Ostatniej Wieczerzy, w dzień przed
 męką i śmiercią na Krzyżu. Oto co czytamy w Piśmie Św. „Gdy
 spożył z Apostołami Ostatnią Wieczerzę, wziął chleb, błogosła-
 wił, łamał i dawał uczniom swoim mówiąc: „Bierzcie i jedzcie.
 to jest Ciało moje“ (MT. 26, 26).

Potem błogosławił kielich z winem, dzięki czynił i dał uc-
 niom swoim mówiąc: Bierzcie i pijcie z tego wszyscy. To jest
 Krew moja Nowego Testamentu, która za wielu wylana będzie
 na odpuszczenie grzechów (MT. 26, 27-28). To czynicie na
 moją pamiątkę (ŁK. 22, 19). I dzisiaj przychodzi Jezus do ludzi
 w Komunii Św. pod postacią chleba. Szczególnie wielkim świę-
 łem dla młodego człowieka jest dzień, w którym po raz pierwszy
 dziecko przyjmuje do swego serca Pana Jezusa. **Radosną uro-
 czystością parafialną była Pierwsza Komunia Św. dzieci w pa-
 rafii polskokatolickiej w Gdyni, której udzielił im ks. dziekan
 mgr Zygmunt Mędrak.**

Ks. dziekan w otoczeniu dziewcząt



Dzieci otrzymują pamiątkowe obrazki i świadectwa z nauki religii



BOŻE CIAŁO W ŁODZI

Święto Bożego Ciała — to jedno z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych świąt religijnych. Na każdym z nas robi z pewnością silne wrażenie i pozostawia niezapomniane przeżycia.

Niosące się echem bicie dzwonów z wież kościelnych, barwność procesji, przystrojone zieleńią i wonnym kwieciami ołtarze, biało ubrane dziewczynki sypiące kwiaty przed kapłanem niosącym monstrancję z Hostią Przenajświętszą, rozśpiewane rzesze wiernych — to wszystko oczarowuje oczy tęczą kolorów i wzrusza modlitewnym rozśpiewaniem.

W słoneczny dzień czerwcowy, na cmentarzu kościelnym parafii p.w. Świętej Rodziny w Łodzi, zgromadzili się wierni. Ksiądz proboszcz Teodor Elerowski wspólnie z radą parafialną, uczynili wszystko, aby lokalna uroczystość Bożego Ciała wypadła jak najlepiej. W uroczystości wziął również udział ks. Stanisław Marczewski.

Po odprawieniu uroczystej Sumy, ks. proboszcz poprowadził eucharystyczną procesję. Śpiewana, przy wzniesionych na cmentarzu kościelnym ołtarzach, w ojczystym języku ewangelia, niosła się daleko po bałuckich ulicach i budziła zainteresowanie sympatyków.

Powolny rytm procesji, chóralski śpiew wiernych, srebrzysta muzyka dzwonek ministrantów — to wszystko było przejawem potężnej siły wiary i uczuć religijnych, było świadectwem żarliwej miłości dla utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Chrystusa i dla Jego Najświętszej Matki.

Uroczystość została zakończona kazaniem ks. Elerowskiego.

MAREK FEJUR
(Zdjęcia autora)

1. Procesja, 2. Procesję prowadził ksiądz proboszcz T. Elerowski. 3. Słowa Bożego słuchali wszyscy w skupieniu



2



3



1



SPRAWY DNIA dzisiejszego

PROJEKT NOWEGO KODEKSU RODZINNEGO I OPIEKUŃCZEGO

- Granica wieku małżonków: kobieta 18, mężczyzna 21 lat,
- Na miesiąc przed ślubem — „zapowiedzi”,
- Zaostrożenie obowiązków alimentacyjnych

Nareszcie położony zostanie już niedługo kres pewnym niernormalnościom, które istnieją w naszej rzeczywistości, a które były wyrazem nieprzemysłanego doktrynerstwa. Nonsensem jest przecież zawieranie małżeństw przez 18-letniego wyrostka i 16-letnią dziewczynę. Nonsensem z każdego punktu widzenia! Sprawa ta

zostanie wreszcie uregulowana w trybie ustawowym.

Kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości, pod przewodnictwem ministra Mariana Rybickiego, przy współudziale przewodniczącego Komisji Kodyfikacyjnej prof. J. Wasilkowskiego, S. Roczmaryna i A. Woltera rozpatrywała ostatnio projekt nowego kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, który wprowadza rzeczywiste, istotne i bardzo pozytywne zmiany w układ naszych stosunków rodzinnych.

Nowy projekt uwzględni doświadczenia, praktykę i dorobek orzecznictwa sądowego. Składa się z 176 artykułów (poprzedni tylko z 91) i przewiduje szereg nowych instytucji nie znanych w przepisach obowiązującego prawa. M. in.:

- Wprowadza obowiązek ogłoszenia o zamiarze zawarcia związku małżeńskiego, na miesiąc przed jego zawarciem. Bardzo istotną zmianę przyno-

si projekt — w zakresie wieku małżonków. Nie może zawrzeć związku małżeńskiego mężczyzna, nie mający ukończonych 21 lat i kobieta przed ukończeniem 18 lat. W porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy, granica wieku dla mężczyzny, została przedłużona o trzy lata. Dla kobiet pozostała bez zmiany.

W wyjątkowych wypadkach sąd może z ważnych powodów, kierując się interesem społecznym, zezwolić na zawarcie małżeństwa osobom młodszym — przy czym mężczyzna nie może mieć mniej niż 18 lat.

Generalną zasadą, wprowadzającą podwyższenie wieku, uprawniającego do małżeństwa dla mężczyzny, ma u swoich podstaw troskę ustawodawcy o ulemożliwienie zakładania rodziny osobom nieprzygotowanym do samodzielnego życia.

Praktyka sądowa wykazała, że w sprawach rozwodowych bardzo często stronami byli młodociani,

którzy zawierali małżeństwo nieprzemysłane. Pierwsza lepsza rozłąka np. powołanie do służby wojskowej stanowiło przyczynę rozkładu tego rodzaju mariażu.

Projekt wprowadza (i słusznie) zakaz zawierania małżeństw między osobami częściowo ubezwłasnowolnionymi. Zakaz ten może stanowić dodatkowy środek w walce z alkoholizmem.

Nowością w nowym kodeksie jest zaostrożenie obowiązku alimentacyjnego ze strony małżonka, winnego rozkładu pożycia małżeńskiego. Strona winna, ma obowiązek wyrównania stopy życiowej dla współmałżonka, do poziomu z okresu trwania małżeństwa.

Zasadniczej zmianie uległy również przepisy o przysposobieniu (adoptacji). Projekt przewiduje dwie formy adoptacji, przy czym wytyr jednej z nich należy do zainteresowanych.

W

edług opinii socjologów osłabienie więzi rodzinnej, chaos pojęć moralnych i etycznych, przemierzanie się środowisk społecznych wywołuje w życiu współczesnym szereg konfliktów między jednostką a jej najbliższym otoczeniem. W dalszej konsekwencji – także między interesem jednostki i społeczeństwa. Charakterystyczne jest, że im większe środowisko społeczne, tym silniej zarysowują się te konflikty, tym wyraźniej występuje zanik stosunków międzysąsiedzkich i międzyrodzinnnych, a człowiek czuje się bardziej odosobniony i samotniejszy, zdany na własne siły. Zjawisko to na ogół przypisuje się wzrostowi nerwowości i dynamiki życia w większych środowiskach.

Co gorsza, poczucie osamotnienia z płaszczyzny stosunków środowiskowych przenosi się w płaszczyznę stosunków rodzinnych w niejednym przypadku powodując małe i duże dramaty, które poważnie zagrażają istnieniu miłości i przyjaźni w rodzinie. Oto dwa wstrząsające i niestety nieodosobnione przypadki konfliktów głęboko nurtujących życie rodzinne.

15-letnia Grażyna Z. rzuciła się z wieży rzymskiego kościoła w Zduńskiej Woli. Co było powodem tego rozpaczliwego kroku?

Ludzie posądzali Grażynę o miłostki z księdzem, zarzucali jej, że się prowokująco uśmiecha do pewnego żonatego mężczyzny (zło!) słowem dziewczynę młodą i ładną oplotła misterna sieć podejrzliwości, zawiści i intrygi. A jak było faktycznie? Wypowiedzi najbliższych sąsiadów:

– Grażyna była porządną dziewczyną i pilną uczennicą. Wesola i żartobliwa, wychowana w duchu religijnym, przesadnie była uczulona na punkcie ambicji i honoru. Nie mogła znieść oszczerczych podejrzeń, zwłaszcza, że rodzice z tego tytułu robili jej wymówki, a nawet bili. Głos zabiera matka Grażyny: – Proszę pana, to źli ludzie zabili moje dziecko – cisną się słowa przez łyż. Była taka jedna, która opowiadała, że Grażyna chodzi z jej mężem. Posądzała nawet córkę o gorszące czyny. Zamierzałam sprawę skierować do sądu, gdy nastąpił ten straszny wypadek. Grażyna poszła rano do szkoły, potem wypowiadała się, przystąpiła do Komunii Świętej i... (o reszcie mówią już akta dochodzenia).

Jednak stosunki między rodzicami a Grażyną nie układały się idealnie. Rodzice starsi wiekiem, narzekający na trudności życiowe i niedostatki, pragnęli aby Grażyna zdobyła jak najszybciej zawód i poszła na własny chleb. Kochali ją, lecz nie chcieli czy też nie potrafili zrozumieć duszy i myśli młodej dziewczyny. Obce im były jej radości i smutki, wymagali od niej bezwzględного posłu-

Pierwszą formą jest tzw. „adaptacja pełna”. Pociąga ona za sobą całkowite włączenie do rodziny, wraz z wszystkimi konsekwencjami z tego faktu wynikającymi. Równocześnie przez pełną adaptację, adoptowana osoba zrywa wszelkie więzy z rodziną naturalną.

Drugą formą jest tzw. „adaptacja niepełna”. W tym wypadku adoptowany (przysposobiony) nie zrywa kontaktów z dotychczasową rodziną i przez adopcję nie wchodzi w pokrewieństwo z rodziną przysposabiającego lecz tylko z przybranymi rodzicami. (Brak adopcji pełnej stanowił bardzo poważną lukę w naszym dotychczasowym ustawodawstwie rodzinnym).

Ponadto projekt wprowadza szereg zmian w zakresie prawa małżeńskiego, przepisów o pokrewieństwie, ustaleniu ojcostwa oraz w dziedzinie prawa opiekuńczego.

ADAM KLOS

szęństwa we wszystkim; karmili ją, ubierali, wysyłali do szkoły i kościoła, kontrolowali godzinę wyjścia i powrotu do domu. W obawie aby ich córka nie zeszła na złą drogę stali się podejrzliwi i nieufni. I wystarczyło, aby padło słowo podejrzania, a już ją gromili i potępiali.

Grażyna miała rodziców i koleżanki, lecz nie miała nikogo kto by jej służył serdeczną, przyjacielską radą, zechciał zrozumieć jej kłopoty, wniknął w perturbacje dziewczęcego serca. Obce więc dla niej i surowe było życie w rodzinie, najchętniej też zasywała się w swój kącik i szukała ukojenia na kartkach fantastycznych opowieści i romansów. Wionęło z nich nie tylko przygodą, ale i pogodnym uczuciem ludzkiej przyjaźni, nadzieja w istnienie dobra tutaj, na ziemi. Trzeba jednak było stale wracać do rzeczywistości, która



opłatała Grażynę siecią plotki i intrygi. Nasmiewano się z niej, podejrzewano ją i obserwowano na każdym prawie kroku. Nadeszła chwila gdy zabrakło już łez, gdy nie starczyło słów na usprawiedliwienie tego co w końcu się stało. Chorobliwie wyolbrzymiona ambicja 15-letniej dziewczyny, a zarazem poczucie jakiejś strasznej bezsilności wobec pomówień i podejrzeń, położyło kres istnieniu. Prsyły świetlane nadzieje wypiełgnowane w samotności; wokół byli ludzie cynicznie obojętni, zaprzatnięci własnymi interesami, knujący intrygi i rodzice, bardziej podobni do surowych Katonów, aniżeli do tych, którym z ufnością można było powierzyć najskrytsze myśli.

Grażynę zabiła ludzka intryga i złośliwa, oszczercza plotka. Jej starszą koleżankę 19-letnią Antoninę A., uczennicę Liceum Pedagogicznego – niezrozumienie i brak ciepła w życiu rodzinnym. Rozmawiam z jej koleżankami. Mówi Melania K. – Antosia była spokojną, uczyła się nieźle, nie miała żadnego narzeczonego. Czasem tylko gdy nie miała odrobionych lekcji – wagarowała. Kilka razy mówiła mi, że czuje się b. samotna i z tym jej źle. Tego dnia co to rzuciła się pod pociąg nie poszła do szkoły, lecz do kościoła.

Kazimiera M.: – Antosia miała trudności z nauką jęz. rosyjskiego. Rodzice chcieli ją uczyć zawodu dziewiarskiego, ale Antosia kochała zawód nauczycielski. Była koleżeńska, na zabawy nie chodziła, a nawet gdy szła do kina czy do kościoła – to nie sama, lecz ze starszą siostrą.

Nauczyciel Tomasz T.: – Antosia była moją uczennicą. Nie spacerowała z chłopcami po mieście – dużo czytała po nocach, była posłuszną i pilną. Teraz oddajmy głos matce Antoniny A.: – Córka od najmłodszych lat wychowywała się w domu, w dobrych warunkach materialnych. Na ogół przechodziła bez przeszkód z klasy do klasy, tylko w liceum powtarzała jedną klasę. Wtedy właśnie zaproponowałam jej, aby się uczyła zawodu dziewiarskiego, bo to bar-

dziej popłatne niż skromna posadka nauczycielki. Nie chciała o tym słyszeć. Więcej nie wracaliśmy do tego tematu... Córka miała swój pokój i najczęściej w nim przebywała. Z nami jadła wspólnie posiłki i wtedy zazwyczaj poruszaliśmy różne sprawy rodzinne.

Ojciec – stolarz: – Córka nie przechodziła ciężkich chorób, nie zauważyłem też, żeby kiedykolwiek była przygnębiona. Chciała zostać nauczycielką, więc nie przeszkadzałem jej w postanowieniu.

Z tych fragmentarycznych wypowiedzi wyłania się obraz stosunków między rodzicami i córką. Najczęściej spotykają się ze sobą przy stole jadalnym, poza tym każda ze stron żyje swoim życiem. Panuje między nimi nie wrogość lecz oziębłość. Nikt nikogo tu o nic nie pomawia, nikt nie podejrzewa, ale też

nikt nikomu nie współczuje, nie okazuje serca, nie dopomaga w przewycięzaniu rozmaitych kłopotów i trudności życiowych. Rodzice są zadowoleni, że ich córka się uczy, nie spaceruje z chłopcami, nie żąda pieniędzy na fatalaszki, czasem proponują jej naukę popłatniejszego zawodu, skoro odmawia – dają temu spokój.

A córka przebywa najchętniej w samotnym pokoiku, wśród bohaterów książkowych opowieści, mocuje się sama z wątpliwościami i konfliktami życia, próbuje doszukać się jego sensu i celu, siły jednak nie dopisują; brakuje jej doświadczenia, wiedzy i umiejętności. Podobnie jak Grażyna pod brzemieniem narastających w duszy konfliktów i sprzeczności traci nadzieję i zaufanie do ludzi, a także i do własnej rodziny, która żyje w sferze kłopotów materialno-bytowych. Szkoła, koleżanki – to jednak nie było w stanie wypełnić życia. Pozostała samotność szarpająca nerwy, potęgująca uczucie obojętności, nieprzydatności społecznej i niewiary do świata. Gdyby rodzice zechcieli zrozumieć dążenia i ambicje swoich dzieci, nie przemawiali do nich apodyktycznie z piedestału „majestatu”, lecz w atmosferze serdeczności i przyjaźni, nadawali tym dążeniom i ambicjom pożyteczny kierunek, gdyby wreszcie wychowawcy w szkole, koleżanki i koledzy z organizacji młodzieżowej wykazali więcej bezinteresowności i życzliwości i zrozumienia, może daloby się uniknąć podobnych tragedii.

Bo jak pisał Maksym Gorki „kochać własne dziecko potrafi nawet kura, ale wychowanie dziecka na człowieka wymaga umiejętności, talentu pedagogicznego i dobrej woli”.

Wymaga także głębokiego przekonania do wyznawanych zasad religijnych i społecznych.

FR. OSZMIŃSKI



Z ŻYCIA PARAFII

GRUDZIADZ. ZAMIESZCZONE ZDJĘCIA MO-
WIĄ O ŻYCIU POLSKOKATOLICKIEJ PARA-
FII, NAD KTÓRĄ PIECZĘ DUCHOWĄ SPRA-
WUJE KS. ADMINISTRATOR M. BUGAJSKI

Grupa wiernych po nabożeństwie.



Chór parafialny.



Po I Komunii Św. dzieci przy śniadaniu.

ZAGADKA CHOLESTEROLU

WEDŁUG HOWARDA SIMONSA

Współczesne medyczne badania naukowe pobieżnemu obserwatorowi wydać się mogą chaotyczne. Odkryje on, że cała ta rozległa dziedzina badań nie jest centralnie kierowana ani koordynowana. Zauważy on, że pracownicy naukowcy np. w dziedzinie medycyny korzystają z całkowitej swobody wyboru dziedziny badań, celów, jakie sobie zakładają, oraz metod rozumowania, nawet jeśli metody te różnią się od powszechnie w danej chwili przyjętych. Mogą je również każdej chwili zmienić. Uczeni w USA dowolnie ujawniają swoje teorie i odkrycia, posługując się tradycyjnymi naukowymi środkami wypowiedzi, publikując je w medycznych czasopiśmie, wygłaszając referaty na naukowych zebraniach oraz biorąc udział w sympozjach. Ten nieskrępowany bieg badań naukowych pociąga za sobą — rzecz jasna — pewne ryzyko dublowania wysiłków albo nadmiernego koncentrowania badań na jakiejś szczególnej dziedzinie. Na pewno jednak naukowe badania medyczne w Stanach Zjednoczonych nie ponoszą z racji tego stanu rzeczy szkody.

Cechują je również przyplwy i odpływy. Pewne teorie czy odkrycia zyskują wielkie powodzenie i wzbudzają duże zainteresowanie, by potem zniknąć nagle z kart medycznej literatury, a zapewne i z naukowych warsztatów badawczych. Inne teorie i inne odkrycia zdobywają sobie popularność, albo zdają się rokować lepsze wyniki, i na pewien czas na nich skupia się uwaga badaczy. Może się zdarzyć, że zarzucone hipotezy wracają potem do głosu. Kilka dziesiątków lat temu wiązano wielkie nadzieje z hipotezą, że rak ma coś wspólnego z wirusem i wielu amerykańskich uczonych poświęcało temu uwagę. Potem hipotezę tę zarzucono, by dziś skupić na niej ponownie zainteresowanie badaczy.

Obecnie, na przykład, choroby serca stanowią przedmiot głębokiej troski społeczeństwa. I nie bez powodu. Rocznie miliony osób umiera na schorzenia serca i naczyń krwionośnych. Podstawowe przyczyny chorób serca nie są dotąd znane, nic więc dziwnego, że badanie ich stanowi najważniejszą dziedzinę, na której skupiają swe wysiłki naukowcy i lekarze. Poszukiwania w tej dziedzinie są przykładem różnorodności i sporów, zarówno indywidualnych wysiłków, jak działania sił społecznych.

We wszystkich krajach rozporządzających odpowiednimi medycznymi możliwościami pracuje się dziś nad znalezieniem klucza do zagadki tych chorób, które pochłaniają tak wiele ciał. Ale w Stanach Zjednoczonych zgony spowodowane przez choroby serca i tętnic są tak częste, że badania te stały się szczególnie ważne i palące. Częściowo dlatego, że czynniki takie jak napięcie, cechujące życie społeczeństw w krajach wysoko uprzemysłowionych, zbyt dobre odżywianie oraz palenie odgrywają rolę w schorzeniach takich jak nadciśnienie krwi i stwardnienie tętnic, które w Stanach Zjednoczonych stanowią przyczynę 95 procent zgonów na serce. (Najczęstszą formą sklerozy naczyń krwionośnych jest miażdżyca, powodująca typowe zgrubienia i stwardnienia wewnętrznej wyściółki tętnic).

Przy tak nagłym stanie rzeczy, amerykańscy badacze dokładają wszelkich możliwych wysiłków, by odkryć czy i jaką rolę, jeśli idzie o stwardnienie tętnic, które prowadzi do ataków i zawałów serca, odgrywa dziedziczność, otyłość, nadciśnienie krwi, napięcie emocjonalne, wysiłki fizyczne, nadużywanie tytoniu oraz sposób odżywiania.

W ostatnich latach szczególne zainteresowanie wzbudziła sprawa odżywiania się; jest ona przedmiotem licznych badań i tematem żywej polemiki. Pobieżne zapoznanie się z niektórymi aspektami studiów, dotyczących związku między dietą a chorobami serca, może rzucić światło na warunki i metody badań medycznych w Stanach Zjednoczonych.

Ostre objawy bólu i osłabienie bicia serca jakie towarzyszą zakrzepom w naczyniach wieńcowych serca, powodowane są zatkaniami jednej z tętnic wychodzących z aorty. Jest sprawą sporną jak do tego zablokowania dochodzi. Lekarze zgodni są jednak co do tego, że pierwszym krokiem prowadzącym do niego jest osłabienie lub stwardnienie błoniastej wyściółki tętnicy.

Dr R. S. Morison z Fundacji Rockefellera tak o tym mówi: „Wychodząc z oczywistego założenia, że gdyby udało się zapobiec początkowemu osłabieniu i stwardnieniu ścian naczyń krwionośnych, nie dopuściłoby się do dalszych nieszczęsnych następstw; wielu badaczy skierowało uwagę na mechanikę tworzenia się tych stwardniających miejsc”. Jednym z wcześniej występujących objawów jest — jak wyjaśnia dr Morison — osadzanie się cząstek złożonych substancji tłuszczowych; „mamy teraz coraz więcej dowodów na to, że dieta bogata w tłuszcze może stanowić jedno z ogniw łańcucha wydarzeń, które z czasem prowadzą do ataku serca”.

Posądzaną o takie działanie substancją tłuszczową jest cholesterol, nazywany „tajemniczym produktem przemiany materii” i „nie rozwiązana zagadką”. Cholesterol nie jest właściwie tłuszczem, lecz zaliczany jest do tłuszczowych związków, zwanych lipidami, czyli tymi ciałami tłuszczowymi, które w organizmie ludzkim występują z kwasami

Pani Zofia Hajdara. Nie możemy Pani odpowiedzieć listownie, gdyż nie podała Pani adresu.

Pan Roman Pokora pyta czy to prawda, że w Kościele katolickim oprócz obrządku łacińskiego istnieją inne obrządki. Prawda, panie Romanie. Już w obrębie obrządku łacińskiego istnieją małe rytzy: ambrozyjański (w Mediolanie), mozarabski (w Hiszpanii) i brakareński (w Portugalii). Oprócz tego istnieje obrządek grecki z językiem liturgicznym starosłowiańskim, greckim i rumuńskim, ormiański z językiem armeńskim, syryjski z językiem arabskim i syryjskim, chaldejski z językiem chaldejskim, koptyjski z językami koptyjskim i etiopskim, wschodniosłowiański.

Pyta Pan także o Sobory Powszechne. W pierwszym tysiącleciu było 8 soborów powszechnych. Oto one:

1) Sobór Nicejski I (325 r.) potępia Ariusza, który występował przeciw bóstwu Chrystusa. Formuluje wyznanie wiary (rozszerzone na soborze w Konstantynopolu w roku 381 i dlatego zwane symbolem Nicejsko-Konstantynopolskim). Wyznanie to odmawia się w czasie Mszy świętej.

2) Konstantynopolski I (381 r.) orzeka, że Duch Święty jest trzecią osobą Trójcy Przenajświętszej, potępiając tych, którzy występowali przeciw bóstwu Ducha Świętego.

3) Efeski (431 r.) określa, że Najśw. Maryja Panna jest Matką Boga. Temu przeczył Nestoriusz.

4) Chalcedoński (451 r.) ogłasza, że w Panu Jezusie są dwie natury: boska i ludzka, zespolone w jednej osobie boskiej. Potępia monofizytów, którzy twierdzili, że Zbawiciel był tylko Bogiem.

5) Konstantynopolski II (553 r.) potępia ponownie monofizytyzm.

6) Konstantynopolski III (680 r.) stwierdza, że Chrystus, jako Bóg-człowiek ma dwie wole. Wola ludzka Pana Jezusa ulega wszechmocnej woli boskiej. Orzeczenie to było potępieniem nauki monoteletów, którzy uznawali w Chrystusie tylko jedną wolę bosko-ludzką.

7) Nicejski II (787 r.) piętnuje obrazoburstwo i wreszcie 8) Konstantynopolski IV (869 - 870 r.).

„Droga Redakcjo. Nie wiem do kogo się wyzalić, więc piszę do Ciebie. Może Ty mnie zrozumiesz? Może ktoś za Twoim pośrednictwem da mi jakąś radę i znajdzie bratnią duszę, bo jestem sierotą.

Gdy hylam w 1 klasie szkoły podstawowej, matka moja odeszła od ojca. Był to dla mnie ogromny cios. Matkę bardzo kochałam, mogłam zrobić wszystko dla niej, co tylko by zechciała, mogłam się wyrzec każdej przyjemności. Powodu do odejścia nie miała, po prostu zakochała się w innym mężczyźnie po same uszy i nie widziała bez niego dalszego życia. Nie zwracała na mnie i na tatusia uwagi. Na nasze prośby, by została, nie reagowała wcale. Wolala wyjechać do kochanka, do obcego mężczyzny i niańczyć, i opiekować się jego dziećmi (on był również żonaty, żona została mu dziećmi). Kiedy płakałam, powiedziała do mnie szorstko: „Ty pozosń, nie chcę mieć ciebie na głowie”. Kiedy babcia moja dowiedziała się, że mama nas opuszcza, nie nie powiedziała swej córce, raczej ją pochwaliła: „Dobrze zrobiłaś, że dziada i bachora zostawiłaś. Masz przecież 30 lat, musisz wiedzieć, że żyjesz, ty byś się przy nim wykończyła. Musisz się ubrać i pokazać tak, jak ty to potrafisz”.

Ojciec widząc jej lekkomyślność, zaczął pić. Wreszcie znalazł sobie inną kobietę. Mama zamieszkała u babci, a ja pozostawiona byłam sobie samej. Często chodziłam głodna i obdarta. O tym koszmarnym życiu dowiedział się stryjek i wziął mnie do siebie. Będąc u niego widywałam często matkę z daleka, jak spacerowała z różnymi mężczyznami. Potem byłam znów u ojca. Trwało to jednak krótko. Ojciec zginął tragicznie, obca kobieta nie chciała się mną opiekować, znalazłam się wreszcie w sierocińcu.

Jestem sierotą, pomimo że mam matkę i babcię. Myślę, że to bardzo zła jest taka miłość, jak babci do mojej matki - bo czy wolno tak krzywdzić własną wnuczkę? Czy nie było karygodne wtrącanie się babci do życia małżeńskiego swej córki? Gdy założyła rodzinę, powinna się nią opiekować. Gdyby moja matka nie znalazła oparcia u swej matki, może łatwiej wysłuchałaby naszych prośb. Myślę, że dużo jest takich dzieci jak ja, pozostawionych przez swe wyrodone matki. Może te słowa dotrą do mojej mamy i babci, i zrozumieją, że trzeba się zająć własnym dzieckiem, że za nasze nieszczęścia ktoś przecież powinien być odpowiedzialny.

Nad brzegiem jeziora siedzi pan Kowalski i łowi ryby, obok siedzi pani Kowalska i również łowi ryby. Podchodzi nieznajomy, przygląda się przez pewien czas i wreszcie zwraca się do pana Kowalskiego:

- Co pan tu łowi?
Pan Kowalski nie odpowiada; siedzi i spokojnie łowi dalej. Mimo to nieznajomy kontynuuje:

- Czy łowi pan pstrągl, czy węgorze? Czy łowi pan z wiatrem, czy pod wiatr? Czy już długo pan łowi, czy dopiero od paru dni? Czy łowi się panu dobrze, czy źle? Czy łowienie nie jest czasami dla pana nudne? Czy łowi pan z powodzeniem? Czy sprzedaje pan ryby, które pan łowi, czy zjada pan je sam?

Odwraca się pani Kowalska i mówi:
- Mój mąż jest głuchoniemy.
- O mój Boże! - odpowiada nieznajomy. - No tak, to jest przykre. A laskawa pani łowi z wiatrem, czy pod wiatr? Pstrągi czy węgorze? Czy łowi pani długo, czy dopiero od paru dni? Czy łowi się pani dobrze, czy źle? Czy łowienie nie jest dla pani nudne? Czy łowi pani z powodzeniem, czy nie? Czy złowione ryby sprzedaje pani, czy zjada sama?

W tym momencie odwraca się pan Kowalski i mówi:
- Moja żona jest głuchoniema.

*

BBAT

- Tego dnia - opowiadał znany adwokat - przyszedł do mnie 85-letni mężczyzna, by napisać testament, do czego wymagane są dokładne dane personalne. Toteż zawiązała się między nami następująca rozmowa:

- Czy ma pan rodzeństwo?
- Miałem brata, który umarł w 1832 r.
- Kiedy zmarł pański brat? - pytam, nie wierząc własnym uszom.
- W 1832 r.

- To jest przecież niemożliwe. Chyba myśli pan: 1932. Pan się pomylił o 100 lat.

- Za pozwoleniem - zaczął starszy pan z niezwykłą uprzejmością. - Sprawa wygląda tak: Mój ojciec, urodzony w 1812 r., ożenił się bardzo młodo i miał syna, tego właśnie brata, który wkrótce po urodzeniu zmarł. Ojciec, mając 60 lat, ponownie wstąpił w związek małżeński, z którego to związku urodziłem się ja. Teraz pan mi wierzy, kiedy mówię, że mój brat Ferdynand zmarł w roku 1832...

*

Jeden ze Styków zażądał za swój obraz „Zachód Słońca” 500 zł, a za „Wschód Słońca” 1000 zł. Kiedy go spytano, dlaczego jest taka różnica w cenie, odpowiedział:

- Proste. Żeby malować wschód, muszę wstać wcześniej.

*

- Czy pański syn jeszcze studiuje?
- Tak. On chce zostać lekarzem, lecz się nie śpieszy do pacjenci - jak sądzi - bardziej ufają starszym lekarzom.

*

Kazio i Marysia wracają ze szkoły do domu. Pada deszcz. Marysia odzywa się:

- Czy pada deszcz, czy śnieg - mój tatuś chodził zawsze bez kapelusza.

- Nic wielkiego - odpowiada Kazio. - Mój tatuś chodził nawet bez włosów.

Pozdrawiamy

KRYSTYNA A. (Bydgoszcz)"

CHULIGANI Z ZASADAMI

Ostatnio prasa francuska rozpisuje się o wielkiej chuligańskiej aferze. W Lyonie doszło do skandalicznej bijatyki, w której zraniono kilkanaście osób. W komisariacie awanturnicy tak się tłumaczyli:

- Pokłóciliśmy się tylko o to, komu powinna przypaść w tym roku Pokojowa Nagroda Nobla.

UŚMIECH PARNASU

Pewien literat warszawski twierdzi, że miał szczególnego pecha. Gdy wydał książkę, nakład nie mógł się rozzejść w ciągu dwóch lat, ale gdy wydał za mąż córkę, rozszedła się w ciągu trzech miesięcy.

GWIAZDKA

Panna Mabel Vanderstorm, gwiazdka z Hollywoodu, jest zagorzałą przeciwniczką małżeństwa.

- Nie wyjdę nigdy za mąż - oświadczyła reporterom.

- Dlaczego?

- Bo moje zwierzęta zastępują mi w zupełności męża...

- Jak to należy rozumieć?

- Całkiem prosto. Mój niesek burczy każdego ranka, papuga drze się po obiedzie, a kot wraca późno do domu.

SZYBKO SIĘ ZORIENTOWAŁA

Nauczycielka zwraca się do klasy.

- Jak się nazywa kobieta, która była powodem wojny trojańskiej?

Zadna z uczennic nie wie. Nauczycielka podchodzi do jednej z dziewcząt, której na imię Helena, i powiada:

- Ty przynajmniej powinnaś wiedzieć. Przecież ona nazywała się tak samo jak ty. No, więc jak się nazywała?

- Karolkiewiczówna?

PIEKŁO

- Jo za Karlika nie wyjda, mamulko, bo to bezbożnik. On nie wierzy w piekło!

- Nic się nie trop, wyjdź za niego, zaraz w piekło uwierzy!

LOGIKA

- Halo! Czy to Centrala Rybna?

- Nie!!!

- To po co pani podnosi słuchawkę?

WRZESIEŃ

N	9	XIII po Zesł. Ducha Św., św. Sergiusza
P	10	św. Mikołaja, św. Pulcherii
W	11	św. Teodory, św. Prota
S	12	Imienia NMP, św. Gwidona
C	13	św. Filipa, św. Eugenii
P	14	Podwyższenie Krzyża Św., św. Bernarda
S	15	MB Bolesnej, św. Nikodema

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny - Ks. mgr Tadeusz Gargol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-88. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócone blankiety należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 48 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13.6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 LA i 20.4 LE.

Zakłady Wkłędrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 1207. H-15.

MALARZ NA KOTURNACH



Kawecki często omawia z pracownikami sposoby produkcji. Urządzenie, widoczne na tylnym planie, jest to plec lukowy do wytapiania tantalu.

Kawecki i jego firma, która wytwarza ponad 100 różnych produktów, włącznie ze stopami aluminium.

POLAK ALCHEMIKIEM XX WIEKU

Pan Henryk Kawecki urodził się w Chicago. Ojciec jego, Kazimierz Kawecki pochodził z Polski (z Jaworzna) i w USA prowadził aptekę. Stąd syn nabrał zamiłowania do chemii. Po ukończeniu MIT z dyplomem inżyniera chemika zajął się metalurgią. W r. 1944 założył przedsiębiorstwo, które obecnie wytwarza ponad 100 różnych produktów, włącznie ze stopami aluminium. Do

interesujących osiągnięć Kaweckiego należą w jego przedsiębiorstwie oddziały poświęcone tantalowi, który razem z niobem otrzymuje się z tantalitu. Czysty metal przerabia się tu na pręty, arkusze, folię, proszek i anody, jakie otrzymuje się w wysokiej temperaturze.

Dużą wagę przywiązuje Kawecki do prac badawczych.

(Wg J. Wintersa)



Harold De Garro, który w Hollywood poplusuje się chodzeniem na szczydach, korzysta ze swojej sztuki również w codziennym życiu, dokonując wyczynów na „wysokim poziomie”. De Garro po założeniu aluminiowych szczydek, na które wchodzi po drablinie, osiąga imponującą wysokość 330 cm, to zaś umożliwiła mu malowanie sufitów. Artysta ten występuje w telewizji, w filmach, na klermaszach i innych imprezach. Mówiąc o swoich występach w charakterze wielkoluda, De Garro oświadczył krótko: „Nazywają mnie Mały!”